

Warszawa



- 1** TO BYŁA NASZA ŻYDOWSKA ULICA 6
| IT WAS OUR JEWISH STREET
**ul. Kłopotowskiego 31 / ul. Jagiel-
lońska 28**
- 2** JEST DUŻO WZRUSZEŃ, GDY BIEGASZ 10
Z GWIAZDĄ DAWIDA NA PIERSI
| THERE IS A LOT OF EMOTION WHEN
YOU RUN WITH THE STAR OF DAVID
ON YOUR CHEST
Wybrzeże Szczecińskie 3184
- 3** COŚ CO JEST POMYSŁEM, MARZENIEM, 14
NAGLE SIĘ POTEM ZISZCZA
| SOMETHING THAT IS AN IDEA,
A DREAM, SUDDENLY COMES TRUE
ul. Andersa 15
- 4** TU NIE MUSIAŁAM SIĘ Z NICZEGO TŁU- 18
MACZYĆ | I DIDN'T HAVE TO EXPLAIN
ANYTHING HERE
ul. Tłomackie 3/5
- 5** MISTYCZNE UCZUCIE, ŻE PO DŁUGIM 22
OKRESIE NIEISTNIENIA, TO JEST PIERW-
SZY SZABAT W TYM MIEJSCU | A MYSTICAL
FEELING THAT AFTER A LONG PERIOD OF
NON-EXISTENCE, THIS IS THE FIRST SHABBAT
IN THIS PLACE
pl. Żelaznej Bramy
- 6** TO BYŁO POCZUCIE – JESTEŚMY TU 26
| IT WAS A FEELING – WE ARE HERE
ul. Próżna 14
- 7** TO BYŁO JEDYNE MIEJSCE DLA NAS, BY SIĘ 30
SPOTYKAĆ | IT WAS THE ONLY PLACE FOR
US TO MEET
ul. Twarda 6

- | | | |
|----|--|----|
| 8 | BARDZO CZUJĘ SIĘ CZĘŚCIĄ TEGO
ZOO I FEEL VERY MUCH A PART OF
THIS ZOO
ul. Złota 62 | 34 |
| 9 | TO BYŁO NATURALNE, ŻE WŁAŚNIE
TUTAJ BĘDZIE NASZE WESELE IT WAS
NATURAL THAT OUR WEDDING WOULD
BE HELD HERE
ul. Chmielna 9a | 38 |
| 10 | PRZYCHODZIŁA DO NAS CAŁA MŁODA
WARSZAWA ALL THE YOUNG PEOPLE
OF WARSAW CAME TO US
ul. Jazdów 3/20 | 42 |

WARSZAWA
WARSAW

Dzięki współpracy Żydowskiego Muzeum Galicja z partnerskimi organizacjami oraz dzięki wsparciu i zaufaniu ze strony Dutch Jewish Humanitarian Fund, oddajemy w Wasze ręce wyjątkowe mapy Krakowa i Warszawy oraz przewodniki po tych dwóch miastach. Są one efektem współpracy z przedstawicielami i przedstawicielkami lokalnych społeczności żydowskich i wskazują przede wszystkim te miejsca i obiekty, które są ważne dla współczesnych krakowskich i warszawskich Żydówek i Żydów. Map i przewodników przedstawiających historyczne i tłumnie odwiedzane przez turystów miejsca jest wiele. Ich twórcy często koncentrują się głównie na przeszłości i na upamiętnieniach. Celem tego projektu jest pokazanie współczesnego życia i zróżnicowania społeczności żydowskich oraz inne, świeże spojrzenie na przestrzeń miejską Krakowa i Warszawy.

Dziękujemy z całego serca wszystkim osobom z krakowskiej i warszawskiej społeczności żydowskiej, które podzieliły się swoimi historiami.

Opowieści zebrały i opracowały: Patrycja Dołowy (Warszawa) i Olga Adamowska (Kraków)

Koordinacja projektu: Anna Wencel i Katarzyna Suszkiewicz

Tłumaczenie: Gina Kuhn-Deutscher

Projekt graficzny: Bogna Brewczyk

Partnerzy: Fundacja Mifgash, JCC Warszawa



Projekt „Mapping Contemporary Polish-Jewish Life” realizowany dzięki wsparciu Dutch Jewish Humanitarian Fund.

EN

Thanks to the collaboration of the Galicia Jewish Museum with partner organizations and with the support and trust of the Dutch Jewish Humanitarian Fund, we are pleased to present unique maps of Kraków and Warsaw as well as guidebooks to these two cities. These maps are the result of collaboration with representatives of the local Jewish communities and highlight places and objects important to contemporary Jewish people in Kraków and Warsaw. While there are many maps and guidebooks depicting historical and tourist-frequented sites, their creators often focus primarily on the past and memorials. The aim of this project is to present contemporary life, the diversity of Jewish communities in Poland, and to provide a fresh perspective on the urban spaces of Kraków and Warsaw.

We would like to thank wholeheartedly all the people from the Kraków and Warsaw Jewish communities who shared their stories.

Stories collected and edited by: Patrycja Dołowy (Warsaw) and Olga Adamowska (Kraków)

Project coordinators: Anna Wencel and Katarzyna Suszkiewicz

Translation: Gina Kuhn-Deutscher

Graphic design: Bogna Brewczyk

Partners: Fundacja Mifgash, JCC Warszawa



The project “Mapping Contemporary Polish-Jewish Life” is supported by the Dutch Jewish Humanitarian Fund.



To była nasza żydowska ulica

WARSZAWA UL. KŁOPOTOWSKIEGO 31 / UL. JAGIELLOŃSKA 28

Przed wojną w miejscu, gdzie od 1953 roku znajduje się Teatr Baj był Gmach Wychowawczy Warszawskiej Gminy Starozakonnych im. Michała Bergsona. Po wojnie część budynku zajmował Wojewódzki Komitet Żydów w Polsce. W latach 1948-1950 przeprowadzono adaptację gmachu na potrzeby Teatru Żydowskiego im. Ester Rachel Kamińskiej, który nie miał w Warszawie stałej siedziby. Były tam też mieszkania w dawnych kwaterach nauczycielskich. W jednym z nich Ninel Kameraz-Kos prowadziła potem salon. W dzisiejszym Wielokulturowym Liceum Humanistycznym im. Jacka Kuronia na Kłopotowskiego, która się wcześniej nazywała Szeroka, a potem Karola Wójcika, przed wojną była mykwa. Po wojnie Centralny Komitet Żydowski.

Bella:

Gdy byłam mała był tam żłobek całodobowy i całotygodniowy. Nie mogę zapomnieć dochodzącego stamtąd płaczu dzieci. Z drugiej strony budynku, od podwórka wchodziło się do koszernej jatki. Prowadził ją pan Zygmunt Warszawer. Babcia mojego kolegi nie kupowała u niego mięsa, bo uważała, że nie jest naprawdę koszerne, ponieważ żona Warszawera nie była Żydówką, nie miała też konwersji. Inni kupowali tam chętnie w czasach, gdy było trudno o mięso. W każdym razie pan Zygmunt miał zawsze coś odłożone dla mojej cioci i innych stałych klientów.

W budynku znajdującym się frontem do ul. Kłopotowskiego, w tyle dziedzińca, działała przez krótki czas szkoła żydowska, przeniosła się tutaj z ul. Kijowskiej, potem była przy ul. Wrzesińskiej, gdzie nie było odpowiednich warunków. Na początku 1949 roku ze Świdnicy ściągnięto tu moją mamę, aby powierzyć jej kierownictwo szkoły – jeszcze wtedy należącej do CKŻP [Centralnego Komitetu Żydów w Polsce], później upaństwowionej. Zamieszkaliśmy wówczas na Jagiellońskiej 27. Szkoła została niebawem zamknięta z braku uczniów. W Warszawie Żydzi byli raczej zasymilowani bądź chcieli robić kariery, więc nie byli zainteresowani tym, by ich dzieci chodziły do żydowskiej szkoły. Ze znanych osób chodziła tam Ninel Kameraz, która mieszkała z rodzicami w budynku internatu. Jest nawet jej zdjęcie w stroju purimowym. Jej ojciec był działaczem w społeczności żydowskiej. Aleksander Smolar był ponoć wyróżniającym się uczniem. Jednym z bardziej uzdolnionych uczniów był Jerzy Bitter, najpierw inżynier chemik, później malarz na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Była też córka Bernarda Marka, dyrektora ŻIH [Żydowskiego Instytutu Historycznego], a także córka wybitnego poety Binema Hellera. Później placówkę przekształcono w szkołę TPD [Towarzystwa Przyjaciół Dzieci]. Uczęszczali do niej Polacy, Żydzi i Hiszpanie. Ta różnorodność była wyjątkowa jak na czasy PRLu. Obok na podwórku stała piękna okrągła synagoga. Tajemnicze i przerażające dla dzieci miejsce, zamieszkałe przez meneli. Chłopcy tam chodzili i udawali, że palą papierosy i piją piwo, a myśmy tylko zaglądały. Na naszej ulicy i dalej na Targowej mieszkali różne osoby ze społeczności i właściwie każdej z nich należałoby się upamiętnienie. Z ich dziećmi chodziłam do szkoły. To była nasza ulica żydowska. Większość z jej mieszkańców wyjechała w 1956 roku, a potem zaczęli też wyjeżdżać Hiszpanie.

U Ninel w salonie bywała moja siostra. Ninel miała wielką charyzmę. Ale to nie był żydowski salon, raczej intelektualny, opozycyjny, jak w wielu domach w tamtym czasie. Jej syn Mateusz miał w 1985 roku pierwszą w Polsce po wojnie bar micwę. I został rabinem, niestety wyjechał. Jego brat Łukasz jest znanym reżyserem.

Pokolenie naszych rodziców było bardzo pokaleczone. Ale byli zdeterminowani, by żyć, budować, mówić w jidysz. Część bardzo chciała zostać na żydowskiej ulicy i działać.



It was our Jewish street

WARSZAWA UL. KŁOPOTOWSKIEGO 31 / UL. JAGIELLOŃSKA 28

The location of the Baj Theatre since 1953, before the war this site was the Michał Bergson Educational Building of the Warsaw Jewish Community. After the war, part of the building was occupied by the Regional Committee of Jews in Poland. Between 1948 and 1950, the building was adapted for the needs of the Ester Rachel Kamińska Jewish Theatre, which had no permanent home in Warsaw. There were also apartments in the former teachers' quarters. Ninel Kos [Kameraz] later ran a salon in one of them. The building housing the Jacek Kuroń Multicultural High School of Humanities on Kłopotowskiego Street, previously called Szeroka Street and later Karol Wójcik Street, housed a *mikveh* before the war. After the war, it housed the Central Jewish Committee.



Bella:

When I was little, there was a 24/7 nursery there. I can't forget the children's cries coming from there. On the other side of the building, from the courtyard you'd enter a kosher butcher's shop. It was run by Mr. Zygmunt Warszawer. My friend's grandmother wouldn't buy meat from him because she didn't think it was truly kosher. That's because Mr. Warszawer's wife was not Jewish; she didn't convert to Judaism either. But Mr. Zygmunt always had something set aside for my aunt.

In the building facing Kłopotowskiego Street, at the back of the courtyard, a Jewish school operated for a short time. It moved here from Kijowska Street, and later moved to Wrzesińska Street, where the facilities were unsuitable.

In early 1949, my mother was brought here from Świdnica to manage the school – then still part of the Central Committee of the Jews in Poland [CKŻP, Centralny Komitet Żydów w Polsce], later nationalized. We then lived at Jagiellońska 27. The school soon closed due to a lack of students. In Warsaw, Jews tended to be assimilated or wanted to pursue careers, so they weren't interested in their children attending a Jewish school. Among the famous people who attended the school was Ninel Kameraz, who lived with her parents in the boarding house. There's even a photo of her in a Purim costume. Her father was an activist in the Jewish community. Aleksander Smolar was reportedly an outstanding student. One of the more talented students was Jerzy Bitter, first a chemical engineer, then a painter, who emigrated to the United States. There was also the daughter of Bernard Marek, director of the Jewish Historical Institute, and the daughter of the renowned poet Binem Heller. Later, the school was transformed into a TPD [Towarzystwo Przyjaciół Dzieci; Society of Friends of Children] school. Poles, Jews, and Spaniards attended. This diversity was exceptional for the communist era. A beautiful round synagogue stood nearby in the courtyard. A mysterious and terrifying place for children, inhabited by bums. Boys would go there and pretend to smoke cigarettes and drink beer, while we would just peek in. Various members of the community lived on our street and further on Targowa Street, and each of them deserves to be remembered. I went to school with their children. It was our Jewish street. Most of its residents left in 1956, and then the Spaniards started leaving too.

My sister would frequent Ninel's salon. Ninel was very charismatic. But this wasn't a Jewish salon, rather an intellectual, dissident one, like in many homes at the time. Her son, Mateusz, had the first bar mitzvah in Poland after the war in 1985. He became a rabbi, but unfortunately, he emigrated. His brother, Łukasz, is a famous film director.

Our parents' generation was deeply scarred. But they were determined to live, to build, to speak Yiddish. Some of them desperately wanted to stay on the Jewish street and be active.



Jest dużo wzruszeń, gdy biegasz z gwiazdą Dawida na piersi

WARSZAWA, WYBRZEŻE SZCZECIŃSKIE 3184

Plaże nad Wisłą są ważnymi miejscami dla współczesnej społeczności żydowskiej Warszawy. To tu odbywają się imprezy plenerowe, na święto Lag BaOmer płonie ognisko. To też ważne miejsce dla historii warszawskiego żydowskiego sportu. Pierwotnie przystań Makabi była mobilna, od 1933 roku zacumowana w nurcie Wisły na północ od Mostu Średnicowego. W 1935 roku obok przystani wzniesiono drewniany pawilon szatni. Klub Makabi Warszawa powstał w 1915 roku. Był największym wielosekcyjnym żydowskim klubem sportowym w II RP. Zawiesił działalność w 1940 po tym, jak niemieckie władze okupacyjne rozwiązały żydowskie stowarzyszenia i kluby sportowe. Został reaktywowany pierwotnie w 1991 roku, a następnie w latach 2014–15 w formie w jakiej funkcjonuje do dziś.

Marcin:

Robert Kowalski zaangażowany wcześniej zawodowo w wioślarstwo przyszedł do JCC i dowiedział się, że jest Makabi, zapytał o kontakt. Zaproponował spotkanie i tak się zaczęło. Makabi wróciło nad Wisłę. Byliśmy zieloni, nie odróżnialiśmy kajaków od łodzi sportowych. Potem szybko się nauczyliśmy. Klub pomógł nam wystartować w regatach międzynarodowych i choć nigdy nie wyszliśmy z poziomu

amatorskiego, łodzi nie zatopiliśmy, dostaliśmy oklaski. To było przepiękne. Zrobiło wrażenie na innych klubach Makabi na świecie, że coś takiego tu w Polsce robimy. Kilka osób w tym zostało, choć to bardzo trudny sport. Dziękowali potem, że to dzięki Makabi odnaleźli tę dyscyplinę. Moja własna historia z Makabi zaczęła się od badmintonu. Był 2017 rok. Chciałem grać. Prezeską była wtedy Natalia Marczak. Zaangażowała się, poszło ogłoszenie i nagle okazało się, że jest sporo chętnych. Makabi jest o ludziach, o byciu dla ludzi i o tym, że im się chce. Poprzedni zarząd zrobił świetną piłkę nożną. Zrekonstruowali stroje przedwojennego klubu, mieli profesjonalnego trenera, grali w lidze. Przyjeżdżali do nas zawodnicy z Argentyny. Później było dużo biegania i właśnie badminton. Społeczność żydowska i przyjaciele, dorośli i dzieci. Jest dużo wzruszeń, gdy biegasz z gwiazdą Dawida na piersi w Biegu Powstania Warszawskiego. Po jednej stronie ci w białych koszulkach, po drugiej w czerwonych, a my środkiem. Przebiegam i ktoś na mój widok krzyczy: „Makabi!”

Robert:

Super ważne jest, by się pokazywać, by mieć swoją widoczność w społeczeństwie. Jedno, by robić coś razem, tworzyć więzi, ale drugie pokazywać się — dawać komunikat, że jesteśmy. Gram też w sekcji piłki nożnej. Po wypadku nie mogłem się ruszać, a chłopaki występowali beze mnie z banerem „Robert, trzymaj się”. I zrobili mnie kapitanem drużyny.

Ania:

W drużynie piłkarskiej nie wszyscy zawodnicy byli Żydami. I myślę, że to było bardzo znaczące. To było zaskoczenie dla wielu osób, też tych z przeciwnych drużyn, że w Makabi osobą na bramce jest rabin, że piłkarze mają koszulki z gwiazdą Dawida na piersi. Dla tych zawodników to było pierwsze spotkanie z żywym Żydem, nie wyobrażonym.



There is a lot of emotion when you run with the Star of David on your chest

WARSZAWA, WYBRZEŻE SZCZECIŃSKIE 3184

The beaches along the Vistula River are important places for Warsaw's contemporary Jewish community. Outdoor events are held here, including the Lag BaOmer bonfire. It is also a significant place in the history of Warsaw's Jewish sports. The original Makabi Marina was mobile, and from 1933 moored in the Vistula River north of the Średnicowy Bridge. In 1935, a wooden pavilion housing the locker rooms was erected next to the Marina. The Makabi [Maccabi] Warsaw Club was founded in 1915. It was the largest multi-squad Jewish sports club in the Second Polish Republic. It suspended operations in 1940 after the German occupation authorities disbanded Jewish sports associations and clubs. It was re-activated initially in 1991, and then in 2014-15 in the form in which it operates today.



Marcin:

The professional rower Robert Kowalski came to the JCC, learned about Makabi, and asked for contact information. He suggested a meeting, and that's how it all began. Makabi returned to the Vistula River. We were new to the sport and didn't know the difference between kayaks and sports boats. Then we learned quickly. The club helped us compete in international regattas. Although we never made it past the amateur level, we didn't sink the boat, we were applauded. It was beautiful. It impressed other Macabee clubs around the world that we were doing something like this here in Poland. A few people stayed, even though it's a very difficult sport. They thanked us later, saying that it was thanks to Makabi that they discovered the sport. My own story with Makabi began with badminton. It was 2017, and I wanted to play. Natalia Marczak was the president at the time. She got involved, an advertisement was put out, and suddenly there were a lot of interested people. Makabi is about people, being there for people, and knowing that they want to do it. The previous board of the club created a great football team. They recreated the pre-war

club's uniforms, had a professional coach, and played in the league. Players from Argentina came to visit. Later, there was a lot of running and badminton, too. The Jewish community and friends, adults and children. It's very emotional when you run with the Star of David on your chest in the Warsaw Uprising Run. On one side are those in white shirts, those in red on the other, and we're in the middle. I run, and I see someone, and they shout: "Makabi".

Robert:

It's super important to show yourself, be visible in society. One thing is to do something together, to create bonds, but another is to show yourself — to send a message that we exist. I also play in the soccer section. After the accident, I couldn't move, and the guys played without me with a banner saying, "Hang in there, Robert!" And they made me team captain.

Ania:

Not all the players on the soccer team were Jewish. And I think that was very significant. It was a surprise to many people, including those on opposing teams, that the goalkeeper at Makabi was a rabbi, and that the players wore shirts with the Star of David on their chests. For these players, it was their first encounter with a living Jew, not an imaginary one.





Coś co jest pomysłem, marzeniem, nagle się potem ziszcza.

WARSZAWA, UL. ANDERSA 15

To miejsce jest blisko serca przedwojennej dzielnicy żydowskiej Warszawy. Dziś wygląda zupełnie inaczej, ale dla społeczności żydowskiej nadal jest ważne. Tu w 2017 roku posadziliśmy mirabelkę – wnuczkę słynnej mirabelki świadkini historii (opisanej m.in. przez Hannę Krall), która rosła przy dawnej ulicy Nalewki, potem w getcie, a później odrosła ze swoich korzeni i do 2016 roku rosła na Muranowie, kiedy ścięli ją deweloperzy. Obok pod Andersa 15 znajduje się Centrum Kultury Jidysz Fundacji Szalom, a pod Andersa 13 Stacja Muranów. Blisko jest Muzeum Polin i Pomnik Bohaterów Getta Natana Rapoport.

Joasia:

Dużo myślę o roślinach i śladach. Cała historia żydowskiej Warszawy jest jak sękacz – warstwa na warstwie schowane pod powierzchnią. Tu jest tak, że jak są roboty drogowe, można pędzić i oglądać tamto miasto, które się wyłania spod ziemi. Gdy budowaliśmy Muzeum Polin, okazało się, że tutaj, gdzie fizycznie stoi budynek, przebiegała ulica, przy której stał dom zbombardowany we wrześniu 1939 roku. Całe wyposażenie czyjejś kuchni i łazienki znalazło się pod ziemią. Było tam bardzo dużo szklanych przedmiotów. Flakoniki po perfumach, jakiś kawałek puzderka. Szkło

kojarzy się kruchością, a jednocześnie jest tak niesamowicie trwałe.

Z tyłu za Muzeum jest łąka. Rosną tam dwa piękne drzewa. Lipa wielka i klon. Tu był dziedziniec przedwojennych koszarów wojskowych. Zawsze sobie myślę, jak to się stało, że tam zostało to nasionko, ziarenko: nosek klonowy, a może nasiona lipy? Są rośliny, które wyrosły na gruzach getta, ale i takie, które przetrwały. Takim drzewem jest mirabelka. W 2016 źli ludzie ją ścięli. Lecz wcześniej państwo, którzy mieszkali na podwórzu domu, gdzie rosła, zabrali ze sobą do Stanów jej pestki, posadzili w doniczce. Wyrosło drzewo, z którego owoców robili pyszne dżemy. Mirabelka odnalazła się tysiące kilometrów dalej w ogrodzie pod Waszyngtonem. Muzea można dzielić na tzw. *site specific* i takie, które są zupełnie gdzie indziej, niż historia, którą opowiadają. W Polin chcemy przypominać o tym, że to było tu. Nie tylko tu, gdzie getto, ale tu, gdzie było życie.

Przyjaciół mojej mamy z dzieciństwa często przyjeżdżał do nas ze Stanów. Powiedział: budujemy w Warszawie muzeum, może byś się chciała zaangażować? Miałam małe dzieci, pomyślałam: nie teraz, a mój mąż na to: słuchaj, jak ty myślisz, że jeszcze kiedyś będzie robione drugie muzeum Żydów polskich w Warszawie, to się mylisz. Poszłam. Było nas kilkoro. Nie mieliśmy nic, tylko słabej jakości powerpoint i bardzo dużo entuzjazmu. I jeszcze słynną serwetkę od Zygmunta Rolata, na której on w kawiarni napisał, że się zobowiązuje dać 100 tysięcy dolarów na muzeum. Nie mieliśmy pieniędzy, lecz mieliśmy czas – dużo czasu na wymyślanie. To niesamowite, jak coś, co jest pomysłem, marzeniem, nagle się ziszcza. Ludzie przychodzą i wydaje im się oczywiste, że to tu jest. Projekt mojego życia. Mało która żyjąca społeczność może o sobie powiedzieć, że ma muzeum zrobione na swoją cześć. Jest wyjątkowe, bo jest tutaj.



Something that is an idea, a dream, suddenly comes true.

WARSZAWA, UL. ANDERSA 15

This place is close to the heart of Warsaw's pre-war Jewish district. Today, it looks completely different, but remains important to the Jewish community. In 2017, we planted a mirabelle plum tree here: it was a granddaughter of the famous mirabelle tree, a witness to history described by Hanna Krall, among others. That tree grew on the former Nalewki Street, then in the ghetto, and was later regrown from its roots and grew in Muranów until 2016, when developers cut it down. Nearby, at Andersa Street 15, is the Shalom Foundation's Yiddish Cultural Center, and at Andersa Street 13, the Muranów Station. The Polin Museum and the Natan Rapoport Ghetto Heroes Monument are also nearby.



Joasia:

I think a lot about plants and traces. The entire history of Jewish Warsaw is like a layer cake: layer upon layer hidden beneath the surface. Here, when there's roadwork, you can pass by and see the city emerging from beneath the ground. When we were building the Polin Museum, it turned out that the site of the building was where a street ran through and where a house bombed in September 1939 once stood. All the furnishings from someone's kitchen and bathroom ended up underground. There were a lot of glass objects there. Perfume bottles, a piece of a box. Glass evokes fragility, yet it's so incredibly durable.

Behind the Museum is a meadow. Two beautiful trees grow there: a large linden tree and a maple. This was the courtyard of the pre-war military barracks. I always wonder how that little seed, that little kernel, ended up there: a maple key, or maybe a seed of a linden tree? There are plants that grew in the ruins of the ghetto but also those that survived. One such tree is the mirabelle plum tree. Evil people cut it down in 2016. But, before that, the couple who lived in the yard where it grew took its seeds with them to the States and planted them in a pot. A tree grew, and from its fruit

they made delicious jams. The mirabelle plum found itself in the States thousands of kilometers away in a garden near Washington. Museums can be divided into what are known as site-specific ones and those that exist completely elsewhere than the history they tell. At Polin, we want to remind people that it was here. Not just that the ghetto was here, but that this was where life was too.

A childhood friend of my mother often came to visit us from the States. He said, "We're building a museum in Warsaw, maybe you'd like to get involved?" I had small children, and I thought, "Not now." And my husband said, "Listen, if you think there will ever be another museum of Polish Jews in Warsaw, you're wrong." I went. There were a few of us. We had nothing, just a low-quality PowerPoint presentation and a lot of enthusiasm. And then there was the famous napkin from Zygmunt Rolat, on which he'd written in a café that he was pledging \$100,000 for the museum. We didn't have money, but we had time, a lot of time to think. It's amazing how something that's an idea, a dream, suddenly comes true. People come, and it seems obvious to them that it belongs here. The project of my life. Few living communities can say they have a museum built in their honor. It's special because it's here.



4.



Tu nie musiałam się z niczego tłumaczyć

WARSZAWA, UL. TŁOMACKIE 3/5

Pod tym adresem mieści się Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH). Przed wojną gmach był siedzibą Głównej Biblioteki Judaistycznej oraz otwartego w 1928 roku Instytutu Nauk Judaistycznych, pierwszego świeckiego żydowskiego ośrodka naukowego w Europie. W miejscu dzisiejszego Błękitnego Wieżowca stała Wielka Synagoga na Tłomackiem, symbol polskiej Haskali, czyli żydowskiego oświecenia, wysadzona 16 maja 1943 roku. Obecnie, oprócz ŻIHu mieszczą się tu Centrum Taubego Odnowy Życia Żydowskiego w Polsce i Hillel Warszawa.

Teresa:

Zaczęłam przychodzić do Hillela krótko po 7 października 2023. W mojej rodzinie była ważna pamięć o Holokauście, ale nie było nauki szabatu, świąt, to zostało ucięte. Akurat zaczęłam studia, z kolegą z roku rozpoznaliśmy się jako Żydzi – spytał, czy nie chcę przyjść. Trafiłam na kolację szabatową. Nie wiedziałam, że w Warszawie znajdzie się 50 Żydów w moim wieku, którym by się chciało robić coś takiego. Moja babcia, gdy jej powiedziałam, że byłam na kolacji szabatowej, to się puknęła w czoło. Był na tej kolacji rabin, ale potem poszliśmy grupą młodych osób do baru. To było takie naturalne i niewymuszone. Uczucie ciepła. Zresztą wiele osób swoją pierwszą kolację szabatową tak

wspomina. Potem już nie opuściłam żadnej, nie chciałam niczego przegapić. Po 7 października wiele osób zaczęło tu ciągnąć. Problemy, które wcześniej nie były istotne, nagle stały się najważniejsze na świecie. Tu czułam się zrozumiana, nie musiałam się z niczego tłumaczyć. Na przykład, że można darzyć Izrael sympatią, że to się godzi z lewicowymi poglądami. Możemy w bezpiecznym gronie o tym rozmawiać, nie narażając się na ostracyzm. Bycie z osobami, które dzielą jakieś doświadczenie, pozwala oswoić świat zewnętrzny.

Marta:

Przez chwilę pracowałam w dziale edukacji ŻIH. Wsadzili mnie do takiej małej kanciapy. A obok składowali materiały o Ringelblumie i jego archiwum. Co wychodziłam z kanciapy – Emanuel. Patrzyłam mu w oczy. Bardzo się z nim żyłam. Teraz biorę jego spuściznę, przekazuję dalej, by trafiło do ludzi. Zastanawiam się, jak o tym mówić, by historia mogła łączyć, a nie dzielić. Dzielenie jest łatwiejsze. Trudniej skupiać się na wartościach, które pozwalają nam tworzyć nowe światy, pozwalają nam nie powtarzać, tylko budować nowe opowieści na podstawie tego, o co walczyli nasi przodkowie. Kiedyś byłam zła na dziadka, że został w Polsce, gdzie wymordowali mu całą rodzinę. A dziś jest mi to bliskie. Że nie będzie mu żaden antysemita mówił, jak ma się czuć. On jest polskim Żydem, obywatelem Polski, Polakiem, nie będzie wyjeżdżał ani zmieniał swojej tożsamości. Ważne jest byśmy wybrzmieli, opowiadali swoim głosem. A to miejsce ma przecież też historię związaną z Haskalą.

I didn't have to explain anything here.

WARSZAWA, UL. TŁOMACKIE 3/5

The Jewish Historical Institute [Żydowski Instytut Historyczny, ŻIH] is located at this address. Before the war, the building housed the Main Judaic Library and the Institute of Jewish Studies, the first

secular Jewish research center in Europe, opened in 1928. The site of today's Blue Tower once housed the symbol of the Polish *Haskalah*, or Jewish Enlightenment: the Great Synagogue on Tłomackie Street, which was blown up on 16 May 1943. Currently, in addition to the JHI, it houses the Taube Center for the Renewal of Jewish Life in Poland and Hillel Warsaw.

”

Teresa:

I started coming to Hillel shortly after 7 October 2023. Remembering the Holocaust was important in my family, but there was no learning about Shabbat or the holidays; that was cut short. I had just started college, and a classmate and I recognized each other as Jews. He asked if I wanted to come. I happened upon a Shabbat dinner. I didn't know there would be 50 Jews my age in Warsaw who would want to do something like that. My grandmother, when I told her I'd been to a Shabbat dinner, slapped her forehead. The rabbi was there, but then we went to a bar with a group of young people. It was so natural and effortless. A warm feeling. Many people, in fact, remember their first Shabbat dinner this way. After that, I never missed a single one; I didn't want to miss anything. After October 7, many people started coming here. Issues that weren't important before suddenly became the most important thing in the world. Here, I felt understood; I didn't have to explain anything. For example, that one can sympathize with Israel, that it's compatible with leftist views. We can discuss it in a safe environment without risking ostracism. Being with people who share some experience allows us to become more confident with the outside world.

Marta:

I worked in the education department of the Jewish Historical Institute for a while. They put me in a small cubicle. Next to it, they stored materials about Ringelblum and his archive. When I came out of the cubicle, there was Emanuel. I looked into his eyes. I felt that I became very close to him. Now I'm taking his legacy and passing it on so it reaches people. I'm wondering how to talk about it so that history

can unite, not divide. Dividing is easier. It's harder to focus on the values that allow us to create new worlds, allow us not to repeat, but to build new stories based on what our ancestors fought for. I used to be angry with my grandfather for staying in Poland, where his entire family had been murdered. And today, this is close to my heart. That no antisemite will tell him how to feel. He is a Polish Jew, a Polish citizen, a Pole, and he will not leave or change his identity. It's important that we speak our minds, that we use our own voices. And this place also has a history connected to the *Haskalah*.

”



Mistyczne uczucie, że po długim okresie nieistnienia, to jest pierwszy Szabat w tym miejscu.

WARSZAWA, PL. ŻELAZNEJ BRAMY

Plac Żelaznej Bramy to historyczne miejsce, w połowie XIX wieku będące największym targowiskiem w Warszawie. Jego nazwa pochodzi od bramy, która stanowiła zachodnie wejście do Ogrodu Saskiego. Okolice placu zamieszkiwała przed wojną ludność żydowska, niedaleko na Krochmalnej mieszkała rodzina Noblisty Izaaka Bashevisa Singera, a na Żimnej rodzina Adama [Awrama] Czerniakowa, przyszłego przewodniczącego Rady Żydowskiej w Getcie Warszawskim. Pod koniec lat 70. i w latach 80. warszawskie życie żydowskie związane z opozycją toczyło się w prywatnych mieszkaniach. Spotkania ŻULu (Żydowskiego Uniwersytetu Latającego) odbywały się między innymi w mieszkaniu Moniki i Stanisława Krajewskich w jednym z bloków Za Żelazną Bramą. Na placu stoi nieco zapomniana rzeźba syrenki z lat 70. autorstwa Ryszarda Kozłowskiego.

Monika:

Pamiętam nasz pierwszy Szabat. Zapaliliśmy świeczki, mieliśmy chałki i... tyle wiedzieliśmy. Ale wciąż mam w pamięci to mistyczne uczucie, że może to jest pierwszy od lat Szabat na tej ulicy. Często przypominam sobie towarzyszący mu entuzjazm i ekscytację. Wcześniej chodziłam do ŻIHu, do Teatru Żydowskiego, jidysz uczyłam się u pana Datnera,

a Staszek sam się uczył, czytał książki. Jeździliśmy po opuszczonych cmentarzach i synagogach, odczytywaliśmy hebrajskie litery. ŻUL był dla nas przełomem. Zaczął się na jesieni 1979 roku od warsztatu dla psychologów i psychoterapeutów prowadzonego przez Carla Rogersa. Była praca w różnych grupach, ktoś zaproponował grupę żydowską. To było objawienie. Nagle się okazało, że oni nigdy z nikim o tym nie rozmawiali. Postanowili, że będą się dalej w Warszawie spotykać. Do tego już doszli inni, w tym my. To było organizowane w sekrecie przed władzami, ale otwarte dla osób zainteresowanych tematem. Odbywało się głównie wśród znajomych. Spotykaliśmy się po domach, bo nie było wówczas innej możliwości. Często pojawiał się ktoś nowy, przez innych przyprowadzony. Początkowo to przypominało grupę terapeutyczną, potem pojawił się głód wiedzy o żydowskich rzeczach. Wszystkiego się nauczyliśmy od zera. Gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że będę w Polsce ludzie z doktoratami z judaistyki, to bym nie uwierzyła. To było kompletne bezrybie. Nie było jak się uczyć tradycji. Zaczęliśmy też obchodzić żydowskie święta. Nasz pierwszy seder prowadził Antek Buchner, bardzo ciekawy człowiek – poliglota, muzyk, pisarz, miał doświadczenia zagraniczne, umiał czytać po hebrajsku, a Staszek zadawał cztery pytania. Drugi Seder już poprowadził Staszek. Szybko zaczęliśmy funkcjonować, a raczej sami tworzyć sobie żydowskie życie. Paradoksem jest to, że zwykle to dzieci się uczą od rodziców takich rzeczy, a tu było odwrotnie. Myśmy się wyuczyli i zapraszaliśmy do nas rodziców Staszka. Mama nic nie pamiętała. Ojciec patrzył z pewnym pobłażaniem i trochę się podśmiewał, ale akceptował, bo był tolerancyjnym człowiekiem. To bardzo trudno wytłumaczyć komuś z zagranicy. Nie mamy z czasów ŻUL prawie żadnych zapisków, zdjęć, bo je pocięliśmy, gdy w stanie wojennym zaczęły się wśród bliskich aresztowania.



A mystical feeling that after a long period of non-existence, this is the first Shabbat in this place.

WARSZAWA, PL. ŻELAZNEJ BRAMY

Plac Żelaznej Bramy [Iron Gate Square] is a historic site, once the largest marketplace in Warsaw in the mid-19th century. Its name comes from the gate that served as the western entrance to the Saski Gardens. Before the war, the area around the square was inhabited by Jews. The family of Nobel Prize winning writer Isaac Bashevis Singer lived nearby on Krochmalna Street and the family of Adam [Avram] Czerniaków, later the head of the Jewish Council of the Warsaw Ghetto, lived on Zimna Street. In the late 1970s and 1980s, Jewish life in Warsaw, which was associated with the political opposition, took place in private apartments. Meetings of the ŻUL [Żydowski Uniwersytet Latający, the Jewish Flying University] were held at the home of Monika and Stanisław (Staszek) Krajewski in the Za Żelazną Bramą apartment complex, among others. A somewhat forgotten mermaid sculpture from the 1970s by Ryszard Kozłowski stands on the square.



Monika:

I remember our first Shabbat. We lit candles, had challah, and... that's all we knew. But I still remember that mystical feeling that, after a long period of nonexistence, this was the first Shabbat in this place. I often recall the enthusiasm and excitement that accompanied it. Before that, I went to the Jewish Historical Institute (ŻIH), the Jewish Theater, learned Yiddish from Mr. Datner. Staszek taught himself by reading books. We toured abandoned cemeteries and synagogues, deciphering Hebrew letters. ŻUL was a breakthrough for us. It began in the fall of 1979 with a workshop for psychologists and psychotherapists led by Carl Rogers. We worked in various groups, and someone suggested a Jewish group. It was a revelation. Suddenly, it turned out they had never discussed it with anyone. They decided to continue meeting in Warsaw. Others, including us, had already reached that point. It was organized secretly from the authorities, but open to anyone interested in the topic. It took place mainly among friends. We met in people's homes because there

was no other option at the time. There was always someone new brought by others. At first, it was like a therapy group, then a hunger for Jewish knowledge arose. We learned everything from scratch. If someone had told me back then that there would be people in Poland with doctorates in Jewish Studies, I wouldn't have believed it. It was a complete wasteland; there was no way to learn traditions. We also started celebrating Jewish holidays. Our first Seder was led by Antek Buchner, a very interesting man — a polyglot, musician, writer, he'd also been abroad and could read Hebrew — and Staszek asked the Four Questions. Staszek led the second Seder. We quickly began to function, or rather, create our own Jewish lives. The paradox is that children usually learn such things from their parents, but here it was the other way around. We learned everything and invited Staszek's parents to our home. Mom didn't remember a thing. Father looked on with a certain condescension and laughed a little, but he accepted it because he was a tolerant man. This is very difficult to explain to someone from abroad. We have almost no notes or photos from the ŻUL period, because we shredded them when our loved ones began to be arrested during Martial Law.





To było poczucie — jesteśmy tu.

WARSZAWA, UL. PRÓŻNA 14

Historia placu Grzybowskiego sięga początku XVII wieku. Pod koniec XIX wieku doprowadzono do niego ulicę Próżną. Był tu ważny węzeł komunikacyjny i plac targowy. Okolice zamieszkiwała głównie ludność żydowska. Działo wiele fabryczek i niewielkich sklepów z artykułami żelaznymi. W listopadzie 1940 plac znalazł się w obrębie warszawskiego getta. Próżna jest jedną z nielicznych warszawskich ulic, której fragment obustronnej zabudowy (kamienice nr 7, 9, 12 i 14) przetrwał zagładę getta. W 1987 wszystkie cztery budynki zostały wpisane do rejestru zabytków. Od 2004 na placu organizowane są wydarzenia w ramach Festiwalu Warszawa Singera. W 2007 roku pojawił się tu „Dotleniacz” Joanny Rajkowskiej, później przekształcony w oczko wodne.

Piotr:

Próżna i Plac Grzybowski są dla mnie ważne. Mój pierwszy Festiwal Singera w 2007 roku. Trafiłem tu poproszony przez Karinę Sokołowską o dokumentowanie nowego życia żydowskiego w Polsce, w tamtym czasie wspieranego przez Joint. Ten moment, dzięki któremu dowiedziałem się, że moje drugie imię nie jest przypadkowe, skąd się wzięła moja mama i pytanie, czy na pewno w sobotę mogę robić zdjęcia. Pytanie, którego wtedy nie zrozumiałem: co to znaczy, czy ja mogę pracować w sobotę? Najpierw to był

reportaż z imprezy, bez emocji, podszedłem zadaniowo. Makłowicz wypiekał chałki. To stanowiło o powadze chwili. Potem spacer publiczności po Próżnej, gdzie ustawione były kramiki. Były żydki z pieniążkiem. Usłyszałem jak pan wystawca tłumaczy pani zainteresowanej, że „to trzeba, proszę panią powiesić w przedpokoju, on ma, widzi pani, dwa haczyki, na górze i na dole i za ten drugi haczyk w każdy piątek trzeba go odwrócić głową w dół i wtedy te pieniążki, co on zbiera, wrócą do pani.” Ta rzeczowa instrukcja obsługi obrazka mnie poruszyła. Poczułem po raz pierwszy, jak to jest nie w porządku. Od tamtego czasu z ostrością widziałem.

Jakiś czas temu dostałem od Kariny zdjęcie z biura Jointu w Jerozolimie i zrobiło mi się błogo. Zdjęcie zrobiłem w czasie naszej akcji chanukowej Oświecenie w 2014 roku. Przedstawia Agatę Rakowiecką, ówczesną dyrektorkę JCC Warszawa zapalającą kolejną świeczkę chanukiji przy znanym ostańcu na rogu Żelaznej i Grzybowskiej. Powiększone do wielkiego formatu, stanowi część wystroju wnętrza. Akcja Oświecenie to był czas szalonego entuzjazmu w początkowym okresie działania JCC Warszawa. Nasza druga Chanuka, chodziło o to, by wyjść na zewnątrz, wywołać pamięć miejsc, które jakimś cudem ocalały, ale nie były już żydowskimi miejscami. Jednym z nich było podwórko na Próżnej, pamiętam bramę zaraz za Próżną Cafe, prowadzoną przez syna mojej bliskiej znajomej. Było bardzo zimno, byliśmy okutani w szaliki. Reakcje przechodniów: jedno, dwa pytania: co to? To było poczucie — jesteśmy tu.

It was a feeling — we are here.

WARSZAWA, UL. PRÓŻNA 14

The history of Grzybowski Square [Plac Grzybowski] dates back to the early 17th century. Próżna Street was connected to it at the

end of the 19th century. It served as an important transportation hub and marketplace. The area was inhabited primarily by Jews, with numerous factories and small hardware stores operating there. In November 1940, the square was included within the confines of the Warsaw Ghetto. Próżna is one of the few Warsaw streets where a section of buildings on both sides (nos. 7, 9, 12, and 14) survived the destruction of the ghetto. In 1987, all four buildings were added to the register of historic monuments. Since 2004, the square has hosted events as part of the Singer Festival. In 2007, Joanna Rajkowska's art installation "Dotleniacz" was added to the square and later transformed into a pond.

Piotr:

Próżna Street and Grzybowski Square are important to me. My first Singer Festival was in 2007. I arrived here after being asked by Karina Sokołowska to document the new Jewish life in Poland, then supported by the Joint. That moment, thanks to which I learned that my middle name wasn't a coincidence, where my mother came from, and the question of whether I could really take photos on Saturday. A question I didn't understand at the time: what does that mean, can I work on Saturday? At first, it was a report from the event, without emotion; I did it with a task-oriented approach. Makłowicz baked challah. That defined the solemnity of the moment. Then, the audience strolled along Próżna Street, where the stalls were set up. There were those "Jews with coins" pictures. I overheard the exhibitor explaining to the interested woman that "you have to hang it in the hallway. You see, it has two hooks, one on top and one on the bottom, and for the second hook, every Friday you have to turn it upside down, and then the money it collects will be returned to you." This matter-of-fact instruction manual for the picture moved me. For the first time, I felt how wrong it was. I've seen it clearly ever since.

Some time ago, Karina sent me a photo from the Joint's Jerusalem office, and it filled me with bliss. I took the photo during our Hanukkah campaign, "Enlightenment," in 2014. It shows Agata Rakowiecka, then director of the JCC Warsaw,

lighting another Hanukkah candle at the famous outcrop on the corner of Żelazna and Grzybowska Streets. In large format, it forms part of the interior design. The Enlightenment Campaign was a time of wild enthusiasm in the early days of the JCC Warsaw. Our second Hanukkah was about getting outside, evoking memories of places that had miraculously survived but were no longer Jewish. One of them was the courtyard on Próżna Street; I remember the gate just behind the Próżna Cafe, run by the son of a close friend of mine. It was freezing cold, and we were wrapped in scarves. The reactions of passersby: one, two questions: "What's that?" There was a sense of we are here.



To było jedyne miejsce dla nas, by się spotykać

WARSZAWA, UL. TWARDA 6

Synagoga im. Małżonków Nożyków, otwarta w 1902 roku, a do II wojny światowej jedna z pięciu największych synagog w Warszawie. Mimo, że znalazła się na terenie getta, ocalała, gdyż służyła okupantom za stajnię i magazyn paszy dla koni. Dziś jest jedyną ocalałą przedwojenną synagogą Warszawy, siedzibą Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, gdzie urzęduje naczelny rabin Polski Michael Schudrich. Są tu siedziby różnych, nie tylko religijnych organizacji żydowskich.

Milena:

To nie był tylko budynek oferujący spotkania natury religijnej, Twarda była miejscem odradzania się życia żydowskiego w Warszawie. Pamiętam jeszcze rabina Joskowicza, który był naczelnym rabinem Polski. Wyglądał jak ze sztetla, ortodoksyjny, stary, z brodą. Byliśmy dla niego dziwnym tworem – zbiorowiskiem ludzi, którzy nagle wyskakiwali, jak grzyby po deszczu. Pokolenie moich rodziców w dużej mierze ukrywało się, więc gdy na początku lat 90. my nastolatki, młodzi przed dwudziestką zaczęliśmy nagle się pojawiać – nie do końca było wiadomo, skąd się bierzemy. Życie naszej małej społeczności żydowskiej zaczęło się budować wokół Twardej. W tamtym czasie to było jedyne miejsce dla nas, by się spotykać. Wiedząc o swoim pochodzeniu

lub nie, bo każdy miał inną historię, odkrywaliśmy, co to znaczy być Żydem. Dla większości z nas nie było żadnej przeszłości z tym związanej. Wokół wszystko było nieżydowskie, szukaliśmy odpowiedzi, jak się w tym ze swoją tożsamością odnaleźć. Przychodziły rodziny z dziećmi, były wykłady, dotyczyły najprostszych rzeczy jak kalendarz żydowski, po co są święta, co się wtedy robi. Ale nam młodym brakowało organizacji, w której byśmy mogli robić rzeczy młodzieżowe i w tym swoim zagubieniu po prostu być razem. Karina Sokołowska i Piotr Kadłcik założyli Polską Unię Studentów Żydowskich [PUSZ] w 1991 roku. Miałam wtedy 14 lat, dołączyłam 2-3 lata później. Zaraz po liceum w 1994 roku zaczęłam pracować w Fundacji Laudera, której biuro mieściło się na parterze na Twardej. Kierował nią Michael Schudrich, Leszek Piszewski był dyrektorem, a ja prowadziłam sekretariat. To był fajny czas wymyślania siebie, odnajdywania w tożsamości. Całe życie się odbywało tam. Na piętrze były Dzieci Holokaustu, na dole przedszkole. Raz do sekretariatu przyszła dziewczyna mniej więcej 30-letnia z listem. Powiedziała, że przez pomyłkę został z Twardej wysłany do jej babci, która niedawno zmarła, przyszła odnieść, bo szkoda, by wysłać listy na zły adres. Posłaliśmy na górę do Dzieci Holokaustu. Dziewczyna powtarza to samo, co mnie, że pomyłka, że babcia. Panie wzięły list, spojrzęły i mówią: „O Helenka, to nie pomyłka. Helenka była bardzo aktywna u nas. Wszyscy bardzo przeżyliśmy jej odejście.” Dziewczyna zaniemówiła. Nagle ją olśniło: Babcia mówiła, że chodzi dwa razy w tygodniu na spotkania seniorów, ale nie wiedzieliśmy dokąd. W ten sposób dziewczyna odkryła swoje pochodzenie. To jedna z wielu historii z Twardej. Ludzie przychodzili zapytać: co dalej?



It was the only place for us to meet.

WARSZAWA, UL. TWARDA 6

The Nożyk Synagogue, opened in 1902, was one of the five largest synagogues in Warsaw until the Second World War. Although it was located within the ghetto, it survived, serving as stables and a horse feed warehouse for the occupiers. Today, it is Warsaw's only surviving pre-war synagogue and the seat of the Jewish Community of Warsaw, where Poland's Chief Rabbi, Michael Schudrich, serves. It also houses various Jewish religious and non-religious organizations.



Milena:

It wasn't just a building offering religious gatherings; Twarda Street was a place of rebirth for Jewish life in Warsaw. I still remember Rabbi Joskowicz, the Chief Rabbi of Poland. He looked like a figure from a shtetl: an old, Orthodox man with a beard. To him, we were strange creatures: a bunch of people who suddenly sprang up like mushrooms after a rain. My parents' generation largely remained hidden, so when we teenagers and young people in our late twenties suddenly started appearing in the early 1990s, it wasn't entirely clear where we came from. The life of our tiny Jewish community began to be built around Twarda Street. At that time, it was the only place for us to meet. Whether we knew our origins or not, because everyone had a different story, we discovered what it meant to be Jewish. For most of us, there was no past connected to it. Everything around us was non-Jewish, and we were searching for answers on how to navigate our identity within it. Families with children would come, and there were lectures on the simplest things, like the Jewish calendar, the purpose of holidays and what you do on those days. But we young people lacked an organization where we could do youth-related things and simply be together in our lost state. Karina Sokołowska and Piotr Kadlcik founded the Polish Union of Jewish Students (PUSZ) in 1991. I was 14 at the time; I joined two or three years later. Right after high school in 1994, I started working

at the Lauder Foundation, whose office was located on the ground floor on Twarda Street. Michael Schudrich was its manager, Leszek Piszewski was the director, and I ran the office. It was a wonderful time of reinventing ourselves, finding our identity. Our whole lives took place there. Upstairs were the Children of the Holocaust, downstairs was the kindergarten. One day, a girl of about 30 came to the office with a letter. She said it had been sent from Twarda Street to her grandmother by mistake. Her grandmother had recently died, and she had come to return it, saying it was a shame to send letters to the wrong address. We went upstairs to the Children of the Holocaust. The girl repeated the same thing she had said to me, that it was a mistake, that it was her grandmother. The ladies took the letter, looked at it, and said, "Oh, Helenka. It's not a mistake. Helenka was very active with us. We were all very affected by her passing." The girl was speechless. Suddenly, it dawned on her: Grandma said she went to senior meetings twice a week, but we didn't know where. That's how the girl discovered her origins. This is one of many stories from Twarda Street. People came to ask: What's next?





Bardzo czuję się częścią tego zoo.

WARSZAWA, UL. ŻŁOTA 62

Podwórko kamienicy przy Żłotej 62. To tu znajduje się jeden z kilkunastu zachowanych, a jednocześnie z najczęściej odwiedzanych fragmentów muru warszawskiego getta. Jego pojedyncze cegły trafiły do Yad Vashem w Jerozolimie, oraz muzeów Holocaustu w Waszyngtonie, Houston i Melbourne. Na murze znajduje się tablica odsłonięta przez prezydenta Izraela Chaima Herzoga 26 maja 1992 roku. Dla dzisiejszej warszawskiej społeczności żydowskiej kamienica jest ważna jeszcze z kilku powodów. W 2014 roku odzyskała ją należąca do społeczności rodzina potomków przedwojennych właścicieli, a tym samym pamięć o historii jej mieszkańców nie jest przykrywana ani zawłaszczana. W 2015 roku w jednym z mieszkań grany był spektakl „Hideout/Kryjówka”. Na parterze w oficynie mieści się dziś małe muzeum Warsaw Mi Polin Mezuzah Center prowadzone przez Helenę Czernek i Aleksandra Prugara, poświęcone śladom mezuz odnajdywanych w dawnych sztetlach. W lipcu 2023 roku przed kamienicą odsłonięto pierwsze w Warszawie i jedno z pierwszych w Polsce Kamienie Pamięci (*Stolpersteine*) upamiętniające zamordowane siostry Zofię Kabak, Marię Wygodzką i Katarzynę Zylberg. „Nie ma po nich śladu. Od dziś ten ślad już będzie” – mówiła przed odsłonięciem Anna Gutkowska, wnuczka Marii Wygodzkiej, wiceprzewodnicząca Drugiego Pokolenia.

Krzysztof:

Z całej rodziny przeżyła babcia i jej tata, mój pradziadek. Babcia została w Polsce, ale straciła dom i nigdy więcej do niego nie wróciła. Dziś my tu jesteśmy – to największy ślad po naszej rodzinie. Udało nam się go odzyskać. Prapradziadek Ber handlował tekstyliami. Wdowa po nim, Anna Kabak, moja praprababcia, odkładała, kupowała kawałek po kawałku, tak została właścicielką kamienicy. To od niej zaczyna się nasza historia Żłotej. A dziś imieniem prapradziadka chcemy nazwać naszego syna. Od Heleny z Mi Polin zamówiliśmy już dla niego drzeworyt z niedźwiedziem (żydowskie imię Ber oznacza niedźwiedzia).

W kamienicy obok mieszka romska rodzina. Raz zwróciłem jednemu z nich uwagę, gdy zaparkował w bramie samochód, rzucił się na mnie: „Ja jestem Polakiem, urodziłem się w Polsce!”, „To super, bo ja też”. Spotkaliśmy się potem na podwórku. „To moje podwórko” – krzyknął. „Będziesz mnie bił?” – zapytałem – „Podajmy sobie ręce, wyjaśnijmy i będzie dobrze.” Podał, mówiąc: „No właśnie, żeby było dobrze”. Od tej pory jesteśmy kumplami. Z sąsiadami mamy dobre relacje. Przychodzą wycieczki, oglądają mur getta, robią zdjęcia, na mieszkańców patrzą, jak na okazy w zoo. A ja bardzo czuję się częścią tego zoo.

I feel very much a part of this zoo.

WARSZAWA, UL. ŻŁOTA 62

The courtyard of the tenement house at Żłota Street 62. This is where one of a handful of preserved sections of the Warsaw Ghetto wall is located, and one of the most frequently visited. Individual bricks have been donated to Yad Vashem in Jerusalem as well as to the Holocaust museums in Washington D.C., Houston, and Melbourne. A plaque on the wall was unveiled by Israeli President Chaim Herzog on 26 May 1992.

The tenement house is significant to today's Warsaw Jewish community for several other reasons. In 2014, it was reclaimed by a family belonging to the community, descendants of the pre-war owners, thus preventing the memory of its residents' history from being obscured or appropriated. In 2015, the play *Hideout/Kryjówka* was performed in one of the apartments. The ground floor annex now houses the small Mi Polin Mezuzah Center, a museum run by Helena Czernek and Aleksander Prugar dedicated to mezuzahs found in former shtetls. In July 2023, the first Memorial Stones (*Stolpersteine*) in Warsaw, some of the first in Poland, were unveiled in front of the building, commemorating the murdered sisters Zofia Kabak, Maria Wygodzka and Katarzyna Zylberberg. "There is no trace of them. From now on, there will be a trace," said Anna Gutkowska, Maria Wygodzka's granddaughter and vice-chair of Second Generation, before the unveiling.

” **Krzysztof:**

Out of my entire family, only my grandmother and her father, my great-grandfather, survived. My grandmother stayed in Poland, but she lost her home and never returned there. Today, we're here: this is the most significant trace of our family. We managed to get it back. My great-great-grandfather Ber was a textile merchant. His widow, Anna Kabbak, my great-great-grandmother, saved up and bought the tenement house piece by piece. That's how she became its owner. This is where our story of Złota begins. And today, we want to name our son after my great-great-grandfather. We've already commissioned a woodcut of a bear for him from Helena from Mi Polin [the Jewish name Ber means bear].

A Roma family lives in the tenement house next door. Once, I pointed out to one of them that he parked his car in front of the gate. He lunged at me: "I'm Polish, I was born in Poland!" I said: "That's great, because I am too." Then we met later in the courtyard. "This is my courtyard," he shouted, "Are you going to beat me?" I said, "Let's shake hands, talk it out, and it'll be alright."

He did, saying, "OK, let's make it right." We've been friends ever since. We have good relationships with our neighbors.

Tour groups come, see the ghetto wall, take photos and look at the residents like they're exhibits in a zoo. And I really feel like a part of that zoo.

”



To było naturalne, że właśnie tutaj będzie nasze wesele.

WARSZAWA, UL. CHMIELNA 9A

Centrum Społeczności Żydowskiej JCC Warszawa istnieje na Chmielnej od 2013 roku (najpierw jako projekt organizacji Joint, a od 2021 roku Fundacji JCC Warszawa), prowadząc działania dla członków społeczności żydowskiej Warszawy, ale także tworząc przestrzeń, w której każdy może poczuć się członkiem społeczności i doświadczyć oraz współtworzyć współczesną kulturę żydowską Warszawy.

Maria:

Byłam zaangażowana w JCC Warszawa właściwie od samego początku. Pamiętam otwarcie w październiku 2013, chociaż jeszcze wtedy mieszkłam przez chwilę w Krakowie. Zanim JCC powstało robiliśmy kolonie, Limmud, chanukowe busiki. Dla nas to miejsce było zmaterializowaniem idei, że można być Żydem czy Żydówką na sto różnych sposobów i każdy z nich jest dobry, a my, którzy budujemy tę społeczność w sposób profesjonalny czy półprofesjonalny nie jesteśmy od tego, by to wartościować czy oceniać, tylko by pokazywać bez żadnego osądu, że paleta jest szeroka, a to, co łączy, to tożsamość żydowska i poczucie, że to ważne źródło siły i radości. JCC powstało z ogromnej potrzeby, bo większość osób z naszej społeczności to osoby świeckie,

identyfikujące się jako kulturowi Żydzi. Długo w Warszawie nie było miejsca, gdzie te osoby, ale i mniejszość identyfikująca się w różny sposób religijnie może się spotkać i znaleźć wspólne punkty styku. Przyjechałam do Warszawy rok później, to była moja pierwsza praca, byłam bardzo podekscytowana. Przyświecało nam, że to ma być dom. Dla jednych drugi, dla innych pierwszy żydowski dom. Niektórzy liczyli, że w JCC znajdą swoją drugą żydowską połówkę. Dużo osób przychodziło, by ich dzieci miały szansę dorastać żydowsko, mimo, że oni sami tego nie mieli. Wiele lat robiliśmy Ugę – wspólne gotowanie połączone z kolacją szabatową. I jak już wszystko było gotowe i zasiadaliśmy do kolacji, dzieci robiły błogosławieństwo. Ja im pomagałam, trzymałam sidur i pamiętam taki moment, gdy z rodziny, która przychodziła długo, po wielu miesiącach, mama podeszła do mnie i zapytała, czy tym razem ona mogłaby zrobić kidusz. Poczułam, że właśnie o to chodzi, że coś się udało. Dorosłym jest dużo trudniej, bo nie wyrosli w tym. Ja zawsze traktowałam JCC jak dom. Spędzałam tu 6 dni w tygodniu. Tu moja siostra uczyła się fotografii u Mikołaja Grynberga, tu byli przyjaciele i mój chłopak, a potem narzeczony. Jak postanowiliśmy, że weźmiemy ślub, to było naturalne, że właśnie tutaj będzie wesele. Przyjaciele zrobili dla nas chupe i ketubę, zadbali o to, byśmy mieli żydowskie doświadczenie na naszych zasadach. Siedzieli pół nocy i dekorowali przestrzeń – to była dla nas niespodzianka. Potem były tu inne wesela i bar micwy i urodziny. I to jest wspaniałe, że osoby myślą o JCC jako o miejscu, w którym mogą celebrować ważne momenty w życiu.

It was natural that our wedding would be held here.

WARSZAWA, UL. CHMIELNA 9A

The Jewish Community Center JCC Warsaw has existed on Chmielna Street since 2013, first as a project of the American Jewish Joint

Distribution Committee, and, since 2021, of the JCC Warsaw Foundation. It conducts activities for members of the Warsaw Jewish community, but also creates a space where everyone can feel like a member of the community and experience and co-create contemporary Jewish culture in Warsaw.

”

Maria:

I’ve been involved with the JCC Warsaw practically from the start. I remember the opening in October 2013, although I was still living in Kraków at the time. Before the JCC was established, we were organizing summer camps, Limmud and Hanukkah. For us, this place was the materialization of the idea that you can be Jewish in a hundred different ways, and each of them is valid. And we, who build this community professionally or semi-professionally, aren’t here to evaluate or judge, but to show without judgment that the spectrum is wide, and what unites us is Jewish identity and the sense that it’s an important source of strength and joy. The JCC was created out of a great need, because most people in our community are secular, identifying as cultural Jews. For a long time, Warsaw lacked a place where these people, as well as the minority who identify in different religious ways, could meet and find common ground. I came to Warsaw a year later; it was my first job, and I was very excited. We were guided by the idea that this would be a home. For some, a second home, for others, their first Jewish home. Some hoped that the JCC would be their Jewish soulmate. Many people came so their children could have the chance to grow up Jewish, even though they themselves didn’t have that opportunity. For many years, we held an Uga — a group cooking event combined with Shabbat dinner. When everything was ready and we sat down for dinner, the children would say the blessing. I helped them, held the Siddur. I remember a moment when, after many months, one of the family members who had been coming for a long time, the mother approached me and asked if she could say kiddush this time. I felt that this was the point, that something had worked. It’s much harder for adults because they didn’t grow up with it. I always treated the JCC

like a home. I spent six days a week there. My sister studied photography here with Mikołaj Grynberg; my friends and my boyfriend, and later my fiancé, were here. When we decided to get married, it was natural to have our reception here. Our friends made a chuppah and ketubah for us, ensuring we had a Jewish experience on our terms. They stayed up half the night decorating the space — it was a surprise for us. Later, we had other weddings, bar mitzvahs and birthdays here. It’s wonderful that people think of the JCC as a place where they can celebrate important moments in their lives.

”



Przychodziła do nas cała młoda Warszawa.

WARSZAWA, JAZDÓW 3/20

Historia osiedla Jazdów sięga końca II wojny światowej. Drewniane domy wchodzące w skład kolonii pochodziły z reparacji wojennych, jakie Finlandia była zmuszona świadczyć po II wojnie światowej na rzecz ZSRR. Osiedle zostało zbudowane z przeznaczeniem na mieszkania dla pracowników Biura Odbudowy Stolicy (BOS). W 2011 roku władze Śródmieścia chciały je wyburzyć, co stało się początkiem społecznej inicjatywy Otwarty Jazdów, której owocem było stworzenie lokalnej przestrzeni społecznej. Żydowska historia tego miejsca związana jest z Żydowską Organizacją Młodzieżową ZOOM, która w 2013 roku wraz ze Stoczną i Kolektywem Gęsia Skórka dostała domek pod adresem 3/20, gdzie organizowała Kibuc Warszawa.

Joasia:

To było bardzo formujące doświadczenie. Właściwie samo osiedle było jak kibuc. Pomagaliśmy sobie, pożyczaliśmy sobie różne sprzęty. Dostaliśmy swoją przestrzeń i zostaliśmy dobrze przyjęci przez lokalną społeczność. Walczyliśmy o tę przestrzeń razem z organizacjami pozarządowymi i nielicznymi mieszkańcami, którzy tu zostali. Myślałam o tym, co łączyło nasz kibuc z przedwojennym kibucem Grochów. To było o tym, że my jako miejskie dzieci uczyliśmy się w naturę, w posiadanie swojego domu, dbanie

o niego. Pamiętam, jak jeden z nas zalecił naszej koordynatorce, żeby podlała drzewa i ona strasznie się z nas śmiała, że drzew się nie podlewa. Kibuc Grochów miał przygotowywać do wyjazdu do Palestyny, my się uczyliśmy dorosłości. Oni organizowali święto plonów, my zakończenie sezonu letniego. Oni byli pionierami, my też. Robiliśmy huczne obchody Rosz Haszana, nowego żydowskiego roku. Spotykałam tu mnóstwo znajomych, nie tylko ze społeczności żydowskiej. Miałam wrażenie, że przychodziła do nas cała młoda Warszawa. Dużo dobrych rzeczy wydarzyło się w Kibucu. Mieliśmy swoje pięć minut, żeby pokazać mieszkańcom Warszawy, że Żydzi nie są kosmitami, pokazać trochę żywej współczesnej kultury na zewnątrz. Wszystko było zupełnie otwarte. Współpracowaliśmy z wieloma organizacjami żydowskimi, co wcale nie jest oczywiste. To był ten moment, gdy życie żydowskie rozkwitało. Rok 2013, kiedy powstało też JCC Warszawa, Makabi. Musieliśmy się ze sobą komunikować. W ZOOM troszczyliśmy się o siebie. I dużo wspólnie bawiliśmy. Różne specyficzne osoby mogły się odnaleźć w swojej bańce. Ja długo nie chciałam uczestniczyć w życiu żydowskim. To był początek mojej przygody ze społecznością i jakoś było mi z tym po prostu dobrze. Dobrze było mieć swoich. Czułam się bezpiecznie. Jakbym wróciła do domu. Myślę, że to nie był przypadek, że w tym czasie do Warszawy wracały Haszomer, Makabi, Kibuc, odwoływaliśmy się do przedwojennych tradycji, szukaliśmy zerwanych więzi. Próba zapełnienia jakiejś dziury tożsamościowej. Miałam też poczucie misji, że poprzez moje działanie wpływam na to jak Żydzi są postrzegani. Wierzyłam, że społeczność może funkcjonować razem, bez animozji, mieć swoje miejsce.



All the young people of Warsaw came to us.

WARSZAWA, JAZDÓW 3/20

The history of the Jazdów housing estate dates to the end of the Second World War. The wooden houses that comprised the colony were funded from the reparations that Finland was forced to pay to the USSR after the war. The estate was built to house employees of the Warsaw Reconstruction Office [Biuro Odbudowy Stolicy, BOS]. The city authorities wanted to demolish the buildings in 2011, sparking the social initiative Otwarty Jazdów [Open Jazdów] and resulting in the creation of a local community space. The Jewish history of this place is linked to the Jewish Youth Organization ZOOM, which in 2013, together with Stocznia [Shipyard] and the Collective Gęsia Skórka [Goosebumps], received a house at 3/20, where it organized Kibbutz Warsaw.

” **Joasia:**

It was a very formative experience. The neighborhood itself was essentially like a kibbutz. We helped each other, borrowed various items. We were given our own space and were warmly welcomed by the local community. We fought for this space together with non-governmental organizations and the few remaining residents. I thought about what our kibbutz had in common with the pre-war Grochów kibbutz. It was about how, as city children, we learned to embrace nature, to have our own home and to take care of it. I remember one of us telling our coordinator to water the trees, and she laughed at us because there is no need to water them. While Grochów kibbutz was supposed to be preparing for the departure for Palestine, we were learning and preparing for adulthood. They were organizing a harvest festival, and we were organizing the end of the summer season. They were pioneers, and so were we. We had grand celebrations of Rosh Hashanah, the Jewish new year. I made lots of friends here, and not just from the Jewish community. I felt like all the Warsaw youth were coming to us. Many good things happened at the Kibbutz. We had our moment to show the people of Warsaw that Jews weren't aliens, to show a bit of vibrant contemporary

culture to the outside world. Everything was completely open. We collaborated with many Jewish organizations, which isn't always obvious. It was the moment when Jewish life was flourishing. In 2013, the Warsaw JCC and Makabi were also founded. We had to communicate with each other. We took care of each other through ZOOM. And we had a lot of fun together. Different, unique people could find their place in their own bubble. For a long time, I didn't want to participate in Jewish life. That was the beginning of my adventure with the community, and somehow it just felt good. It was good to have my own people. I felt safe. Like I'd come home. I think it was no coincidence that Hashomer, Makabi and the Kibbutz returned to Warsaw at that time. We were drawing on pre-war traditions, searching for broken bonds. It was an attempt to fill some kind of identity gap. I also felt a sense of mission: that through my actions, I was influencing how Jews are perceived. I believed that the community could function together, without animosity, and have its own place.

”